To o czym chcę Państwu opowiedzieć rozpocznę słowami wiersza wspaniałego poety Jerzego Ficowskiego „List do Marc Chagalla”, oto i one:

Jaka szkoda, że pan nie zna Róży Gold,
Najsmutniejszej złotej róży.
Ona miała tylko siedem lat,
Kiedy skończyła się ta wojna,
Nie widziałem jej nigdy,
Ale ona oczu ze mnie nie spuszcza.
Dwa razy śniegi topniały na nich,
Dwa tysiące razy umierały
Sześcioletnie oczy Róży Gold.

Sześcioletnie oczy Róży Gold, zobaczyłem po raz pierwszy w zimie dwutysięcznego pierwszego roku, przeglądając książkę Alaina Untermana „Encyklopedia tradycji i legend żydowskich”. Już nie pamiętam, czego w tej książce szukałem, ale na stronie 209, było zdjęcie dziewczynki z „Łatą” przyszytą po lewej stronie sweterka. O Boże, pomyślałem w pierwszym odruchu, jaka ona podobna do mojej pięcioletniej wnuczki Justyny, nazywanej pieszczotliwie przez całą rodzinę „Tunią”, te same oczy, czoło, wykrój ust, tylko Tunia ma włoski jasne, a dziewczynka ze zdjęcia – ciemne, upięte starannie, zapewne przez mamę w dwa warkoczyki.

Zacząłem szperać według objaśnienia na końcu książki, zdjęcie pochodziło ze zbiorów Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Byłem tam, niczego nie wiedzą, pomyłka. Jan Jagielski, historyk stwierdził, patrząc na zdjęcie, to musi być dziecko z transportu Żydów węgierskich. Było ich czterysta tysięcy, wszyscy poszli do „gazu” w Auschwitz – Birkenau w ostatnich miesiącach wojny. Eichmann osobiście nadzorował transporty do Oświęcimia, nikt nie ocalał.

Nie poznam już małej Chany i nie zaproszę jej na lody, nie porozmawiam z nią, nie usiądzie przy mnie w kawiarni. Pozostanie na zawsze tam, na tej czarno-białej fotografii. I tylko te oczy, oczy, oczy tamtej dziewczynki Chany jeszcze wiele lat będą patrzyły na mnie oczami mojej wnuczki, kochanej Tuni. I tylko usta Róży Gold będą mówiły do mnie „dziadziu” ustami mojej wnuczki Justyny. A ja będę stał jak żona Lota, jak słup soli i będę mamrotał pod nosem tak, aby nikt nie słyszał słów cicho odmawianej modlitwy za małą Różę Gold. I będę bardzo uważał, by nie zapłakać, bo staremu człowiekowi nie wypada płakać przy pięcioletnim dziecku, a szczególnie nie należy płakać przy małej dziewczynce o imieniu Justyna, która na szczęście

uniknęła losu sześcioletniej Róży Gold, najsmutniejszej złotej róży, jak napisał poeta Jurek Ficowski. Pewnie on także zobaczył we śnie albo na zatłoczonej warszawskiej ulicy małą żydowską dziewczynkę – Różę Gold, z gwiazdą Dawida, którą jej mamusia przyszyła do sweterka. I mała Róża razem ze swoją mamusią poszły tam, skąd się już nie wraca, bo po co?

. . . .

Całe dwa lata byłem pewien, że to już koniec tego krótkiego smutnego opowiadania, ale niestety okazało się, że życie potrafi pisać lepsze scenariusze od człowieka z jego ograniczona wyobraźnią.

Na jesieni 2002 roku wpadł mi w ręce wydany przez Greenwillow Books New York album fotograficzny autorstwa Chany Byers Abells i co się okazało?

Ano to, że Róża Gold to nie Róża tylko Chana i że ona miała braciszka, którego fotografia wraz z jej zdjęciem jest reprodukowana w albumie.

Braciszek Chany, którego imienia pewnie nie poznamy – chyba, że zdarzy się kolejny cud, ten mały bezimienny braciszek ze swoją siostrzyczką Chaną i reszta rodziny z transportu węgierskich Żydów, także zginął w jednej z czterech komór gazowych Auschwitz – Birkenau.

I teraz mój ból jest dwa razy może tysiąc, milion razy większy! I teraz mój płacz trwa dłużej,

może do końca moich dni! I teraz pytam Najwyższego: Jak długo można opłakiwać potworną śmierć półtora miliona żydowskich dzieci zamordowanych w Holokauście? Ile trzeba płaczek? Ilu kantorów, by wyśpiewać ten straszny ból po stracie tylu dzieci w modlitwie „EL MALEJ RACHAMIM.” Boże pełen miłosierdzia? Ile milionów Żydów ma odmawiać kadisz, jak długo mają się modlić? Ile ubrań należy nadciąć i rozpruć? Jak zapalić jednocześnie półtora miliona żałobnych świec? Gdzie szukać półtora miliona dziecięcych ciał, aby je godnie pochować? Dlaczego nie można ich znaleźć? Co zwyczajowo wypowiedziane słowa „Niech pocieszy was ten, który jest wszechobecny. Niech pocieszy was pomiędzy wszystkimi, którzy smucą się na Syjonie i w Jeruzalem”. Czy te słowa mogą pocieszyć mnie, któremu zabito matkę, starszego brata i do tego jeszcze półtora miliona braci i sióstr?

Czy on odpowie na moje pytania? Kiedy odpowie? Czy w ogóle istnieje jakaś odpowiedź na te kilka prostych pytań?

Ja, żydowski chłopiec urodzony w więzieniu Gestapo w Smborze, cudem ocalony z zagłady, ja, któremu po wyzwoleniu lekarze dawali dwa miesiące do przeżycia, a żyję już sześćdziesiąt lat, ja, niedobitek epoki krematoryjnych pieców wołam do Ciebie Najwyższy z głębokości mego bólu, z głębiny padołu łez słowami liczącej ponad dwa tysiące lat Księgi Hioba:

3.11. Czemu nie umarłem w łonie matki, nie skonałem, kiedy wyszedłem z jej żywota?

3.13. Leżałbym teraz i odpoczywał, spałbym teraz i zaznał spokoju

3.16. Albo czemu nie byłem jak martwy płód pogrzebany, jak niemowlęta które nie ujrzały światła?

3.25. Czego lękałem się najbardziej, spotkało mnie, przed czym drżałem, przyszło na mnie.

To wszystko, co mogę wykrzyczeć memu Panu. A co mogę powiedzieć tym, którzy są ze mną na ziemi? Ludzie, dobrzy ludzie, czy widzicie te zdjęcia, czy możecie zapomnieć twarze Chany i jej brata?

Przechodniu, weź do serca wizerunek tej dwójki dzieci i módl się tak jak potrafisz, aby to co je spotkało nie wydarzyło się już nigdy więcej. Amen.

Oświęcim, 18 styczeń 2003r.